

Wishful thinking, czyli III wojna światowa jest już faktem

Kreowany w Polsce i na "kolektywnym zachodzie" obraz, w świetle którego Rosja i kierujący nią cyniczny bandzior są całkowicie wyizolowani i wszyscy ich potępiają, jest - niestety - wytworem typowego wishfull thinking. Sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana i widać wyraźnie, że tocząca się wojna jest ledwie elementem szerszego konfliktu, którego kresem nie będzie takie czy inne zakończenie obecnej fazy konfrontacji na Ukrainie.



Chińskie smoki / Pixabay.com

Nie ulega wątpliwości, że wokół osi Moskwa – Pekin zgromadziło się wiele państw i nie zaryzykuję stwierdzenia, że ów „kolektywny zachód” ma dzisiaj przewagę. Owa oś jest scementowana obecnie sankcjami wobec Rosji jak nigdy dotąd, a w konsekwencji orientują się na nią – z różnych powodów – bardzo liczni i mocni gracze. To orientowanie jest motywowane różnymi względami (o czym za chwilę), ale w głównej mierze wynika z oczywistych grzechów „kolektywnego zachodu”. Wymieńmy je w wielkim skrócie, by nie narazić się ani na zarzut propagandy proputinowskiej, ani na zarzut gołosłowności. A więc:

Zachód jest wiarołomny

Ile są warte „gwarancje” dla Ukrainy z 1994 roku (pisałem o tym tydzień temu) skoro w chwili otwartej agresji i pogwałcenia przez Rosję porozumienia

budapesztańskiego, jedyną reakcją jest twierdzenie, że „Ukraina nie jest w NATO, więc nie możemy jej realnie pomóc”.

Pomagamy „sankcjami”, które są konstruowane w taki sposób abyśmy sobie sami nie zaszkodzili. No bo „kolektywny zachód” włącznie z USA uzależnił się od rosyjskich surowców energetycznych, więc teraz musi działać selektywnie. Efekty sankcji może więc objawią się za rok, może dwa, o ile w międzyczasie zachodnie firmy, nie zbudują sobie nowych kanałów przerzutowych do Rosji.

Dodajmy do tego uzupełniająco, zdradę przez administrację Bidena Arabii Saudyjskiej i uzależnienie swojego najważniejszego sojusznika na Bliskim Wschodzie od wsparcia Rosji. To właśnie Rosja broni dziś Saudyjczyków, ich pól naftowych i rafinerii przed irańskimi raketami (tym którzy nie pamiętają, Iran to twardy sojusznik Rosji i Chin). To dzięki temu Saudowie rządzący od zawsze w OPEC, wystali na drzewo Bidena, gdy ten zwrócił się o pomoc w sprawie ustabilizowania sytuacji na rękach gazu i ropy. Innymi słowy, wiarołomstwo USA spowodowało, że nie można dziś użyć jedynego skutecznego narzędzia walki z Rosją – czyli radykalnego obniżenia cen surowców energetycznych.

Spokojnie jednak – takie przykłady wiarołomstwa państw zachodnich mógłbym opisywać tu tygodniami. Warto o tym pamiętać, gdy dzisiaj słyszymy zapewnienia o obronie „każdego centymetra”.

Dla kontrastu Rosja, walczy o każdego swojego sojusznika nie oglądając się na „opinię zachodu”. Czy jakkolwiek kraj „kolektywnego zachodu” poświęciłby tak wielu, aby bronić jakiegoś tam Asada w Syrii czy utrzymywać Naddniestrze? Odpowiedź na to pytanie wydaje się zbędna.

Dlatego przeciętny watażka w krajach umownego trzeciego świata mając do wyboru „gwarancje” Zachodu i „gwarancje” Rosji, woli jednak orientować się na tę drugą. W ostateczności Rosjanie zaoferują mu jakąś wygodną willę w okolicach Soczi.

Wyzysk ekonomiczny

Owi przeciętni watażkowie kalkulują też ekonomicznie. Ludzie „kolektywnego zachodu” uwielbiają maskarady w postaci klękania przed rozpoczęciem meczu piłki nożnej i wydaje im się, że w ten sposób rekompensują ogrom kolonialnej traumy. Ludzie „trzeciego świata” nie oczekują jednak klękania, ale wsparcia w budowie dróg, kolei, lotnisk, portów, uczciwego eksploataowania surowców, etc. Czy to dostają? Każdy wie jak wygląda odpowiedź.

Tymczasem drugi element wspomnianej osi – Chiny – nie ustają w przejmowaniu kolejnych państw w zamian za opisaną wyżej pomoc. Że nie są bezinteresowni, że Chińczycy też grabią swoich partnerów? Jasne, ale mają podwójną przewagę. Po pierwsze coś z ich obecności realnie wynika, bo Amerykanie czy Anglicy w ostatnim półwieczu nie zbudowali w Afryce żadnego lotniska czy portu. Po drugie, Chińczykom jest najzupełniej obojętne czy miejscowa władza jest demokratyczna czy autokratyczna. Nie pouczają miejscowych o wyższości komunizmu, o wielkości idei Mao etc. A „kolektywny zachód” jak tylko coś ma dać, to od razu żąda „przejrzystości” i „poszanowania”. Efekty widzimy.

Falszywe wartości

Żądanie „poszanowania wartości zachodu” czy inaczej „liberalnej demokracji”, jest po wielokroć fałszywe.

Nie szukajmy daleko. Modelowa „liberalna demokracja” w Kanadzie, rozstawiła swój aktualny stan w ostatnich dniach na całym świecie. Wcześniej świat obserwował postępy „walki mową nienawiści” jako wyższej formy cenzury, na przykładzie próby wyeliminowania z możliwości wypowiedziania się samego prezydenta „przodującego mocarstwa”. W tym samym „przodującym mocarstwie” świat oglądał sukcesy w zakresie odpowiedniego organizowania wyborów tak, aby zwyciężył „prawidłowy” kandydat. Nie ma co mnożyć tych przykładów, bo znowu zabrakłoby tygodni. Trzeba mieć jednak świadomość, że owe „wartości demokratyczne” z radością przyjmowane są w trzecim świecie, a zachód się oburza, bo w jego mniemaniu taką właśnie „wyższą formę liberalnej demokracji” mają prawo uskutecznić jedynie „kraje na wyższym poziomie rozwoju”.

Co tam zresztą trzeci świat. Czy takich samych pouczeń nie słyszymy my w kontekście modelu wymiaru sprawiedliwości z Luksemburga?

Drugi aspekt to przekonanie, że obecnie forsowany na zachodzie model życia społecznego, jest „wyższą formą rozwoju”, do której inni muszą się bezwzględnie dostosować. A więc zachód za swoją misję uważa dziś rozdawnictwo prezerwatyw, zmuszanie do uznania aborcji za „prawo człowieka”, dominację homoseksualizmu jako owej lepszej formy egzystencji, wszelkie aberracje spod znaku LGBT etc. i wreszcie akceptację wszelkich możliwych form dewiacji seksualnych jako „normy”. Zaciętrzewienie „kolektywnego zachodu” w promowaniu owych „wartości” i „zdobyczy” jest dzisiaj chyba większe, niż zapał religijny w dobie krucjat.

Czy może zatem dziwić, że dla wielu ludzi na świecie, nie akceptujących tych aberracji ideologicznych, kreujących się na obrońcę tradycyjnych wartości Putin stanowi „ostatnią nadzieję”? Niedawno ze zdziwieniem skonstatował to red. M. Rachoń po swoim wyjeździe do Hiszpanii.

Oci(e)p(l)(i)enie jako nowa religia

Zachód stworzył też – uzupełniająco wobec opisanych wyżej „wartości” – nową religię. Religię walki z klimatycznym ociepleniem. Na ołtarzu tej religii składa dzisiaj w ofierze wypracowany przez pokolenia poprzedników swój dobrobyt i wpędza się powoli acz systematycznie, w rosnące problemy. Ale w ramach religijnego uniesienia ofiary są czymś oczywistym.

Tyle tylko że tej nagłej skłonności do złożenia samego siebie w ofierze, nie podzielają w zdecydowanej większości ludy trzeciego świata. Tego oczywiście „kolektywny zachód” też nie rozumie, bo w istocie cała ta ścieżka ociepleniowa, ma przecież służyć zachowaniu jego dominacji kosztem reszty świata. I zachód nie rozumie, że trzeci świat to rozumie i nie chce po raz kolejny dać się ograć.

Co nas czeka?

Wymieniłem przykładowo kilka powodów, dla których oś Pekin – Moskwa szybko dziś pęcznieje. Już tylko potencjał ekonomiczny tzw. BRICS czyli Brazylii, Rosji, Indii, Chin i Republiki Południowej Afryki musi budzić szacunek. Tacy alianci tego ośrodka jak Iran, Nigeria, obecnie Arabia Saudyjska czy Wenezuela mogą wspólnie decydować o polityce energetycznej całego świata. I dyktować warunki gry gospodarczej. Wokół grupuje się już prawie setka innych państw, wśród nich mających wielki potencjał - vide Pakistan, Etiopia, Angola czy Wietnam - nie tylko demograficzny. A pamiętać też trzeba, że wiele ważnych państw ciągle waha się, po której stronie stanąć (vide Turcja).

Jaki stąd płynie wniosek? Kiedy tkwiliśmy w pierwszej fali pandemii napisałem dla „Frondy” tekst, w którym wskazywałem, iż jesteśmy w trakcie kolejnej eskalacji trwającej już III wojny światowej. Wtedy otwarty został kolejny jej front – wojna bakteriologiczna. A innymi frontami tej trwającej wojny były wojna w cyberprzestrzeni, wojna o zagospodarowanie kosmosu czy wojna handlowa USA i Chin. Wtedy nie toczyły się działania wojenne o dużej skali w formie konwencjonalnej. Dzisiaj i ten teatr został uruchomiony, chociaż niektórym się wydaje, że swoim kunktatorstwem zapobiegną eskalacji i tej formy konfrontacji. Ale tak nie będzie, bowiem wojna rosyjsko – ukraińska jest tylko uwerturą do wojny o nowe uporządkowanie świata.

Rozleniwiony „kolektywny zachód” ciągle wydaje się nie rozumieć o co chodzi i żyje naiwną wiarą w to, że Putin, albo jego następcą „zrozumieją konieczność” powrotu do dawnych relacji. Czeką nas jeszcze wiele wysiłków, aby obudzić z letargu ludzi zachodu. I wcale nie jest pewne, że zdołamy to zrobić.

Autor:

Profesor Grzegorz Górski

Źródło: Tysol.pl